Rok I. Lwów, piątek 22. lutego 1907. Nr. 32.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:	NA PROWINCYI:
miesięcznie . . . . 50 hal.	mies. z przes. poczt. . 1 K
numer pojedynczy 2 „	numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Na podstawie ostatniego zestawienia cyfr, projekt budżetu miasta Lwowa przedstawia się

w rozchodach 6,416.194 koron,

w dochodach zaś 6,458.477 koron, a więc z nadwyżką 42.223 koron.

Budżet tegoroczny wyższy jest od zeszłorocznego prawie o 4000 tysięcy koron w wydatkach — a w poszczególnych działach najwyższy wzrost wydatków wykazuje budżet szkolny. Z kolei idą wyższe wydatki na administracyę miejską (o 102 tysięcy koron.)

Jak na miasto o ludności 180 tysięcznej, budżet to bardzo wysoki, i ci którzy opłacają podatki i składają ciężko zapracowany grosz — mają prawo domagać się, ażeby w zamian za ponoszone ciężary, otrzymali pewne wzajemne świadczenia od zarządu miasta i udogodnienia dla życia.

A tego we Lwowie niema, bo działalność zarządu miasta jest w wielu kierunkach niewystarczającą.

Brak porządków i czystości w mieście uraga wprost najprymitywniejszym wymaganiom. W takim Żydaczowie, lub Mostach wielkich — jest czyściej i bezpieczniej; — a w walce z drożyzną i ostrą zimą tegoroczną — miasto okazało taką nieporadność i wogóle na tym polu tak nie było zgoła przygotowane do ulżenia trosk mieszkańców, że wprost czasem wierzyć się niechciało, że się mieszka i żyje w stolicy kraju.

Zdaje się przeto, że nad tą gospodarką miejską wywiąże się ciekawa i bardzo pouczająca dyskusya na Radzie pełnej.

Aby tylko nie była ona jak zwykle chwilową burzą z błyskawicami — która się kończy deszczówką.

Pod tym względem opozycya w Radzie gminnej powinna sobie brać wzór z centrum parlamentu niemieckiego.

Centrum atakowało sprawę kolonialną,

za co zostało rozpędzone do stu dyabłów wraz z innymi stronnictwami, które nie atakowały rządu.

Zrobiono nowe wybory i centrum znalazło się znowu w parlamencie — ale wzmocnione — i jak nam donoszą,

będzie dalej atakować rząd w sprawie kolonialnej,

bo do kanclerza Bülowa niema zaufania i tak długo będzie z rządem na stopie wojennej, dopóki ks. Bülow będzie kanclerzem.

Posłowie znowu stronnictwa narodowo-liberalnego mieli oświadczyć, że nie dopuszczą centrowca na prezesa parlamentu, a przedstawiciele stronnictw wolnomyślnych oświadczyli się tylko za warunkowym kompromisem w tej sprawie ze stronnictwami konserwatywnemi.

Będziemy więc świadkami aktu drugiego rozprawy rządu z opozycyą, która nie skończy się chyba taką deszczówką jak rozprawy w Radzie gminnej stolicy.

W Rosyi

chaos, anarchia, przyszłość bez wyjścia, bez jutra!

Donoszą, że sfery reakcyjne przygotowują na dzień 27-go b. m.

pogrom żydów w całem państwie.

Wskutek tego Duma miałaby być zawieszoną, a rząd oświadczyłby, że wobec ogólnych rozruchów nie może być mowy o spokojnych obradach w Dumie.

Rząd ma wiedzieć dobrze o tych wszystkich przygotowaniach do rzezi, lecz toleruje je w milczeniu.

Donoszą dalej z Odessy, że wykroczenia jakich się dopuścił związek ludzi ruskich, zwłaszcza wobec żydów

przechodzi wszelkie granice.

W ciągu ostatnich czterech dni raniono tam 250 ludzi, i zachodzi obawa ponownych ogromnych zaburzeń i masowych rzezi.

Konsulowie państw zagranicznych postanowili odnieść się telegraficznie do swo-

Skonfiskowany skarb.



ich rządów z oznajmieniem, że władze rosyjskie nie mogą spełnić swej obietnicy co do

ochrony życia i mienia obcych poddanych.

Dalej jest pewnem, że w kuchni uniwersyteckiej w Petersburgu w nocy z dnia 16. na 17. b. m. wykryto wydawnictwa rewolucyjne i drukowane odezwy z nazwiskami wyborców bloku stronnictw skrajnych.

Ogółem wykryto tam 125 pudów wydawnictw nielegalnych i 3 pieczęcie partyi żydowsko-socyalno-demokratycznej: grupy trudowników i socyalnych demokratów.

Sprawa

konfliktu między Japonią i Stanami zjednoczonymi

została już ukończoną. Sytuacya jest dzisiaj tego rodzaju, że i ludność z czasem uspokoi się — chociaż o zajściu całem przykre pozostanie wspomnienie.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem ukazała się w pokoju żona Szwajnogi, przejrzane, powiększone i na rodzaj żeński zamienione wydanie Gacka. Dygnęła przed panem Damazym i stała, słowa nie mówiąc, bo po polsku nie umiała, a mąż jej powiedział, że dziedzic capanowski znowu po niemiecku nie rozumie. Była to, jak widzimy, praktyczna Niemka, ale z niezatartem piętnem swego... arabskiego pochodzenia.

— Meine Frau, moja żona — przedstawiał Szwajnoga.

Pan Damazy brzęknął ostrogami i rzekł podkręcając wąsa:

— Ja przecie już miałem przyjemność widzieć panią, jak w patynkach do kuchni uciekała.

Szwajnoga przetłumaczył to żonie. Ta podniosła suknię i pokazała panu Damazemu, że już ma prunelowe trzewiki na nogach.

— Ale wtedy, wtedy... — śmiał się pan Damazy, wskazując palcem na drzwi, do kuchni prowadzące.

— No, Maciek, jesteś gotów, to pójdziemy — rzekł, zwracając się do swego kamerdynera.

— A pódźma!

W tej chwili Szwajnoga dał znak żonie i jak na komendę zbliżyli się oboje do pana Damazego, biorąc go równocześnie za obie ręce.

— Pane Koszubinsky — odezwał się Szwajnoga błagalnym głosem — ja i moja żona mamy do pana wielgiego próśb.

— Ja, eine grojse Bitte! — przytakiwała Szwajnodzina.

Pan Damazy stał pomięszany nieco i nie wiedział co począć.

— Ano co?... ta mówcie... mówcie...

— Wszak pan Koszubinsky zna pana minister?

— A rozumie się, że go znam — na jednej ławce...

— To może by pan Koszubinsky prosił pana minister, cobi on naszego syna wzion do swoji kancelaryi za szrajbera?

— Ach ja, zum Schreiben! — zawtórowała połowica Szwajnogi.

Pan Damazy, który dotychczas z pewnym niepokojem czekał, jakiego rodzaju będzie ta prośba, wybuchnął teraz wesołym, protekcyonalnym śmiechem:

— A bodaj was jedno i drugie kule biły! — o taką banialukę niby dzika ze wszystkich stron mnie zachodzicie? Toć słowo tylko ministrowi powiem i zaraz go weźmie — a jakże! coby nie miał wziąć? małośmy się to razem panie... na... tego... i teraz by mi minister takiego bzdurstwa miał odmówić? co?

— Ein Wort sagt er nur... — objaśnia Szwajnoga swoją żonę.

— Nawet zaraz grubą pensyę dostanie, jak o to poproszę — obiecywał pan Damazy.

— Geld kriegt er auch...

Szwajnogowie poczęli pana Damazego ściskać z całych sił za ręce.

— My z moje żona to tak będziemy panu całe życie dziękować, że pan jest taki protektor od naszego syna, co mu szczęście na całe życie dla jego wiek zrobił. My się odpłacimy za taki szlachetność pana...

— Nie za pieniądze robię — bronił się pan Damazy.

— No, choć nie za pieniądze, ale pan Koszubinsky, jak długo tu jest we Widni, u nas śpi i u nas niech będzie, bo moja żona to dziś na obiad pieczeni dla pana zrobi za to, co pan tak dla naszego syna protektor jest.

— Gościnę przyjmuję, ale nie bez tego, cobym się znowu kolacyą albo jakim spektaklem nie zrewanżował. Aby wam zaś pokazać, że u mnie obiecanka, to nie kluska w gębie, zaraz Gacka ze sobą zabiorę i ministrowi go przedstawię, coby jeszcze pewniejsze było, że go weźmie. Gdzież Gacek jest? Niech idzie ze mną!

Szwajnoga krzyknął na syna, który przez uchylone drzwi od kuchni ciekawie się panu Damazemu przypatrywał. Chłopak wsunął się lękliwie do pokoju i stanął przy promieniejącej z radości matce.

— On zaraz pójdzie z panem, tylko moje żona opucuje go troszki, coby fajniej wyglądał.

— Ano dobrze, dobrze, tylko się spieszcie, bo od rana przy kawie to i minister w lepszym humorze będzie — rzekł pan Damazy.

Zaczęli tedy Szwajnogowie na łeb i na szyję łeb i szyję swojemu jedynakowi szorować. Krzywił się Gacek i wykręcał na wszystkie strony, ale ojciec za każdym zimnym natryskiem mówił do niego:

ST. POŻAROWSKI. 32

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Teraz wrócimy znów do dyrekcyi Lloydu i wypytamy się, którym okrętem i skąd odpłynąć do Brazylii, aby stanąć tem przed Maryą Józefą.

— A czy to jest możliwe, skoro Czarny o jeden dzień nas wyprzedził?

— Nawet bardzo możliwe, mój chłopcze. Ów okręt Lloydu jest zwykłym pocztowym okrętem, o którym przypuszczam, że po drodze zatrzyma się w Brindisi i w Gibraltarze, podczas gdy pospieszne parowce płyną o wiele prędzej od austryackiego Lloyda. Zresztą ten sam Bieganowski objaśni nas co do tej sprawy.

Niebawem byli znowu w gmachu Lloyda i poprosili do siebie Bieganowskiego. Cezary opowiedział mu, o co chodzi.

— Ależ nic łatwiejszego, jak to — zawołał. — Dość pojechać do Bordeaux albo do Marsylii i tam wsiąść na parowiec Towarzystwa południowej żeglugi francuskiej, aby przed naszą Maryą Józefą stanąć w Rio Janeiro. Niezapominajcież panowie i o tem, że nasz okręt musi całe Włochy opłynąć, podczas gdy wy prostą drogą do Bordeaux jedziecie i co do szerokości geograficznej wyprzedzicie nawet nasz okręt. Nie jest wykluczone, że przybędziecie do Gibraltaru przed Maryą Józefą, a wtedy moglibyście francuski parowiec opuścić i przesiąść się na nasz statek. Zresztą zaraz popatrzę na planie okrętowym.

To mówiąc wydobył sporą książkę i począł w niej szukać planu żeglugi południowych Towarzystw francuskich.

— Bardzo dobrze się składa — rzekł nareszcie — pojutrze rano odpływa z Bordeaux parowiec „Bazaine“, który staje w Rio Janeiro 26-go czerwca, podczas gdy „Marya Teresa“ będzie tam 28-go dopiero. Wyprzedzicie ją zatem panowie o całe dwa dni.

W tej chwili zbliżył się do rozmawiających mały, ospowaty człowieczek i zapytał po niemiecku:

— Czy panowie mają już jaką wiadomość o Czarnym?

— Owszem — podjął Cezary — jesteśmy przekonani, że wczoraj wsiadł na „Maryę Józefę“ i odpłynął do Brazylii. Jego ofiara była z nim.

— W jaki sposób dowiedzieliście się panowie o tem?

Cezary zawahał się, czy odpowiedzieć na to pytanie, gdy spotkał się ze wzrokiem Bieganowskiego, który oczami dawał mu do zrozumienia, aby nic nie mówił.

— Zupełnie przypadkowo — rzekł więc krótko do przybysza i zwróciwszy się znów do Bieganowskiego, z nim dalszą rozmowę prowadził.

Mały, ospowaty człowieczek, widząc to, pokręcił się jeszcze po sali a potem wyszedł.

— Cóż to za jeden? — spytał Cezary.

— To bardzo liche indywidyum — objaśnił Bieganowski — i dlatego dawałem panu znaki, aby się pan przed nim z niczem nie zwierzał. On jest ajentem okrętowym i to najgorszego gatunku. Jako taki ma wstęp do nas, ale należy go unikać i tyle tylko z nim rozmawiać, ile to jest niezbędnie potrzebnem. — Wracając jednak do naszej sprawy: cóż panowie zamyślacie uczynić?

— Chcemy jechać do Bordeaux i tam wsiąść na Bazaine.

— W takim razie radzę panu telegraficznie miejsce na Bazainie zamówić. Jest to linia bardzo uczęszczana, i nieraz zdarza się, że na okrętach Towarzystwa żeglugi południowej miejsca brakuje.

— Dzięki serdeczne za pańską uczynność.

Cezary pożegnał Bieganowskiego i całe towarzystwo wyszło na ulicę.

— Mój Kostku — rzekł Cezary po drodze — poszczęściło się nam nadzwyczajnie. Czarny jest w takiej pułapce, że uciec z niej niemoże. Przybędziemy do Rio o dwa dni wcześniej i zgotujemy mu należyte przyjęcie. A do tego czasu i Antosia jest zupełnie bezpieczną. Chodźmy tylko zamówić telegraficznie karty okrętowe na Bazaine.

— A coby pan tak zrobił, gdyby na Bazaine zabrakło już miejsca? — spytał Kostek.

— To byłby najmniejszy kłopot. Odkupilibyśmy karty okrętowe od takich pasażerów, którym niespieszy się tyle, co nam. Za dobrą zapłatę zawsze znajdą się tacy, co odstąpiliby nam swe miejsce.

Doszli do poczty, niewidząc wcale, że mały ospowaty człowieczek szedł krok w krok za nimi.

Cezary wysłał telegram do Bordeaux zamawiający trzy miejsca pierwszej kajuty do Rio na parowcu Bazaine.

— Dzieci, — rzekł potem wesoło, — mamy jeszcze pięć godzin czasu do odejścia pociągu. Chodźmyż jeszcze co zjeść, bo tam ten obiad właściwie mi wcale niesmakował i mało czego się dotknąłem.

(C. d. n.)

— Sei still, der Herr Koszubinsky nimmt dich zum Minister mit!

Tymczasem pan Damazy usiadł na krześle i rezonował, powagi i znaczenia sobie dodając:

— I to za tym brzdącem tak prosicie, jak Bismark za Turcyą! Czy mnie to nowina posadę komu wyrobić, albo co? Umyjcie go, umyjcie — za uszami lepiej, bo brudny — a resztę to już na mnie zdajcie. Zaręczę ministrowi szlacheckiem słowem, że zdatny będzie i wyręczenie wielkie będzie miał z niego. Choć on ta strasznie głupio, ten Gacek, wygląda, ale głupi nie jest, ho! ho! sprytna psianoga, jak każdy żyd.

— Alboś to w Capanowie — tu zwrócił się pan Damazy do Gacka — mało breweryi i figli nawyprawiał? co? Opowiem też ministrowi, jakeś to, hyclu, Kaśce do butów smoły nalał, że ani trzech fornali butów jej potem ściągnąć nie mogło. Jak Boga kocham, że to ministrowi opowiem, będzie się kulał ze śmiechu, a jeszcze cię za to polubi i jakim poborcą albo hofratem zrobi!

Wśród takich wróżb i przepowiedni umyto, uczesano i ogładzono Gacka i teraz wszyscy trzej byli gotowi do wyjścia. Stary Szwajnoga wziął kapelusz, aby swych gości na dół sprowadzić. Poprzednio wysłał jednak Gacka po jednokonną dorożkę.

— E, nie trzeba dorożki, bo zdzierają gałgany — oponował pan Damazy.

Ale Szwajnoga wytłumaczył panu Damazemu, że nie wypada mu w tak wspaniałym stroju piechotą aż tak daleko chodzić; dorożka zresztą, wedle zaręczenia Szwajnogi, siedmdziesiąt centów tylko kosztować miała.

— Ha, to i lepiej, że pojedziemy! — rozstrzygnął pan Damazy.

(C. d. n.)

Zwycięski Japończyk.

W Warszawie w cyrku odbywają się zapasy siłaczów z zasłużonym weteranem w tym kierunku, Pytlasińskim. Na ostatnim turnieju międzynarodowym zapaśników główne nagrody zdobyli dwaj Polacy: pierwszą zdobył Cyganiewicz ze Lwowa, drugą Pytlasiński z Warszawy. Jako *great attraction* ma i Cyganiewicz przyjechać do tamtejszego cyrku. Tymczasem budzi podziw wśród olbrzymich, muskularnych ciał atletów z różnych stron Europy maleńki, wątły, z pozoru wcale nie straszny Japończyk Hutenkuma. Bije on dotychczas wszystkich olbrzymów za pomocą japońskiego systemu, znanego dziś w świecie atletyczno-gimnastycznym pod nazwą *„Dżiju-Dżitsu“*. Jest to system polegający na znawstwie anatomii, dzięki czemu umiejętne schwycenie przeciwnika w pewne punkta węzłów nerwo-muskułowych zapewnia słabszemu o wiele przeciwnikowi stanowczą przewagę nad silniejszym i muskularniejszym.

Zdawaćby się mogło, że naród japoński przejął się, nietylko w kierunku atletyki cyrkowej, systemem *Dżiju-Dżitsu*, a wydoskonalił ją do tego stopnia, że choć w porównaniu do przeciwnika tak niewielki, potonać zdołał ogromną Rosyę, choć z początku zdawało się, że ona go zdusi, czyli wedle szowinistycznych wykrzykników oficerów rosyjskich, „zarzuci czapkami“ Japonię. System zarzucania czapkami nie udał się. Ale mały Japończyk, zużywając swój wypróbowany system walki, umiał olbrzyma schwycić za kilka dobrze wybranych węzłów nerwo-muskułowych, jak: marna flota, licha intendantura, przekupna administracya, pyszałkowstwo i zarozumiałość w swą brutalną siłę.

I zwyciężył system *Dżiju-Dżitsu*. W uznaniu wyższości tego właśnie rodzaju walczenia, dziś, kiedy maleńki i wątły Huteukuma wchodzi w arenę cyrkową i po kilkuminutowych zapasach powali którego z olbrzymów, eutuzyazm publiczności, mianowicie sfer górnych, niema granic. Zadowoleni widocznie wyją i ryczą z radości, mniej nawet samemu Pytlasińskiemu, (niepokonanemu zresztą dotychczas) okazując sympatyi, aniżeli małemu japończykowi.

Co dzień niesie?

Piszą nam z miasta:

Przedwczoraj wszedłam do jednego sklepiku na Zarwanicy, by kupić za parę centów szarych nici.

Tuż za mną wszedł poważnie wyglądający jegomość i zwróciwszy się do kupca pyta uprzejmie:

— Ile pan ma rocznego obrotu w sklepie?

— A na co panu to wiedzić?

— Do statystyki.

Kupiec robi wystraszoną minę i szepcze półgłosem do żony:

— Du, Małke, już jest zarobkowego, dochodowego, sklepowego, szyldowego, patentowego, transportowego, szpitalnego, kahalnego, und jetzt kimmt noch astatystyke! Nu, Małke, — co jemu powiedzić?

— Niks, — odpowiada z flegmą ruda żydówka.

Żyd zwraca się pokornie do pytającego jegomości.

— Bardzo psipraszam wielmożny pan radcy, jest bardzo małego obrotu.

— No, ile przecież? Targujesz pan dziennie 3 korony przeciętnie, czy nie?

— Aj, aj niech moje wrogie przecięciowo wielka choroba zabije, coby uni nie targowali i dziesięć krejcary na dzień.

— Więc 2 korony?

— Żeby ja tak miał szczęście do handlu, jak te drugie gałgany więcej targują.

— A ileż do stu djabłów pan masz obrotu?

— Czasem sze obróci, ale więcy to sze całkiem nie obraca.

Interpelujący jegomość zaklął coś z cicha i z pasyą wyszedł ze sklepu.

— Czemuż nie powiedziałeś pan prawdy? — pytam z uśmiechem zacierającego ręce kupca — toż tu nie rozchodziło się wcale o podatki, tylko o cyfry statystyczne do jakiegoś zapewne wydawnictwa.

— Z psiproszeniem pani dobrodziki — mówi kupiec — pani wielmożna nie rozumi si na takich interesach, to był, ja go wim, taki majstracki radny, co wune chodzi po sklepach, by na bidne żidki i kupcy nowy podatek wyłożyć. Niech złomi kark na majstrackim lodzie!

— Niech zlomi pysk! — poprawiła z pasyą żydówka.

Wentworth,

Rada m. Lwowa.

O miejskiej Kasie oszczędności z bankiem szmacianym, i o stenografach, mowy radzieckie spisujących.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem dr. Głąbiński referował sprawę założenia miejskiej Kasy oszczędności. Przedstawił on historyę kilkunastoletnich zabiegów gminy w tym kierunku. Przeszkody, jakie namiestnictwo stawiało stworzeniu tej intytucyi miejskiej, były z początku tylko formalnej natury, potem zaś, kiedy Gal. Kasa oszczędności wpadła w kłopoty, obawiano się, że takaż miejska Kasa stworzyć jej może niebezpieczną konkurencyę.

Wydział krajowy zezwolił, by gwarancya miejska sięgała tylko do wysokości 12 milionów koron i by miejskiej Kasie oszczędności wolno było udzielać pożyczek tylko na I. hipotekę z pupilarnem zabezpieczeniem. Namiestnictwo znowu żądało, by wkładki oszczędności w Kasie sięgać mogły tylko do wysokości gwarantowanej przez miasto sumy, t. j. 12 milionów i by stopa procentowa postanowiona była statutem.

Żądanie namiestnictwa, by wysokość wkładek wynosić mogła najwyżej 12 milionów koron, jest słuszne, skoro miasto gwarantuje wkładki tylko do tej samej wysokości. Nie wiadomo bowiem, kto i jak gwarantowałby za wkładki powyżej tej sumy.

R. Riedl twierdzi, że granica wysokości wkładek: 12 milionów, jest za małą. Jest za 25 milionami wkładek i gwarancyą miasta do tej samej wysokości. Niepodobna również ustanawiać z góry 4 prc. od wkładek gdyż sytuacya finansowa zmienić się może. Wnosi, by statut opiewał, że miejska Kasa oszczędności płacić może procenty o $^1/_2$% wyższe, niż galicyjska Kasa oszczędności.

Przemawiało jeszcze kilku radnych, poczem w głosowaniu przyjęto jednogłośnie wszystkie postawione przezeń wnioski i statut z żądanemi przez Wydział krajowy i Namiestnictwo zmianami, uchwalono.

Następnie przystąpić miano do dyskusyi budżetowej, przeszkodził temu jednak r. Hudec, stawiając nagły wniosek, by na czas tej dyskusyi zaangażować stenografów, a następnie, by spisane przez nich mowy radnych ogłosić drukiem.

R. Neumann sprzeciwił się temu wnioskowi, twierdząc, że wówczas, mowy budżetowe, zmieniłyby się u niektórych radnych w mowy kandydackie, dyskusya przedłużyłaby się w nieskończoność, a sprawy stałyby na miejscu, i wnosi, by kredytu na stenografów nie uchwalać.

Prez. Michalski wyjaśnia, że koszt 4 stenografów, wynosiłby 80 koron za każde posiedzenie, następnie zaś druk stenograficznych mów, bodaj czy nie więcej jeszcze.

W rezultacie, za spisywaniem mów przez stenografów (kosztem około 15.000 koron rocznie) oświadczyło się 19 głosów, przeciw 32. Nie będzie więc stenografów w Radzie.

Była godzina w pół do 10-tej, że zaś rozpoczynać o tak spóźnionej porze dyskusyę budżetową, byłoby nonsensem, prezydent odroczył ciąg dalszy posiedzenia do dziś, t. j. czwartku, zaklinając pp. radnych, by koniecznie punktualnie o godzinie 6-tej wieczorem się stawili.

Kopalnia złota — w kominie.

Do artykułu pod powyższym tytułem otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Nieprawdą jest twierdzenie zamieszczonego w Nr. 28. z 17-go b. m. *Gońca Polskiego* artykułu p. t. „Kopalnia złota — w kominie“ jakoby koncesya kominiarska przeciętnie kilkanaście tysięcy koron rocznego dochodu przynosić miała, i że ją kominiarz otrzymuje wraz z kamienicznikami, wobec czego niektórzy z nich dorobili się znacznej fortuny i że owi monopoliści ko-

miniarscy dopuszczają się nadużyć i wyzysku, gdyż zaledwie 43 ludzi zatrudniają u siebie, którzy we Lwowie, liczącym stokilkadziesiąt tysięcy mieszkańców i jakie z pół miliona kominów, w przeciągu trzech miesięcy mają wyczyścić pół miliona kominów, a w przeciągu jednego miesiąca przeszło dwa miliony kuchen i pieców.

Stąd wynika, że praca przy tak słabych siłach jest niedokładną lub zupełnie zaniedbaną, co stwierdzać ma obfita kronika w wypadki ogniowe. A wina jest po stronie przedsiębiorców, którzy ze względów na własną kieszeń za mało zatrudniają licho płatnych ludzi i na szwank narażają życie i mienie mieszkańców.

Według tego artykułu zatrudniano przed 20-laty 67 ludzi, a dziś kiedy Lwów wzrósł i rozszerzył się, kiedy rok rocznie przybywa w nim po kilkadziesiąt budowli, pracuje zaledwie 43 ludzi. Ten charakterystyczny objaw tłumaczy wspomiany artykuł tem, że kilku możnych i wzbogaconych przedsiębiorców, którzy przed laty przybyli do Lwowa jako „Reisenbursche" mają wszędzie wpływ i kpią sobie ze wszelkich zarządzeń władz autonomicznych. Niedarmo też niejakiego p. Jahla, kominiarza, nazwano „bogiem kominiarskim".

Prawdą jest natomiast, że koncesya kominiarska, którą otrzymuje się bez kamieniczników, przynosi od 3.000 do 6.000 koron najwyżej rocznego dochodu brutto, wobec czego niektórzy z majstrów kominiarskich ani marzyć mogą o dorobieniu się znacznej fortuny, skoro z powyższego dochodu pokrywać muszą wszelkie wydatki z prowadzeniem ich przemysłu połączone, tudzież koszta utrzymania swego domu.

Prawdą jest również, że przemysł kominiarski we Lwowie, w którym istnieją rejony, nie jest i nie może być zmonopolizowany, że majstrowie kominiarscy zatrudniają u siebie *przeszło 60 dobrze płatnych ludzi,* lecz nieprawdą jest, ażeby dziś posiadał Lwów mniej sił roboczych niż przed 20-tu laty. Co do ilości kominów nad dachami, tudzież kuchen i pieców, obliczonej w powołanym artykule na pół miliona i przeszło dwa miliony przez miarodajne osoby, odsyłamy autora tego artykułu do miejskiego biura statystycznego, a przekona się, że to jego obliczenie jest chyba omyłką.

Nieprawdą jest również, że kilku możnych i wzbogaconych przedsiębiorców, którzy przed laty przybyli do Lwowa jako „Reisenbursche", mają wszędzie wpływ i kpią sobie ze wszystkich zarządzeń władz autonomicznych, bo na to odnośne władze z pewnością by nie zezwoliły, jak nieprawdą jest, że niejakiego p. Jahla, kominiarza, mianowano „bogiem kominiarskim", ten bowiem piastuje urząd przełożonego korporacyi lwowskich kominiarzy, którego wybiera ogół majstrów kominiarskich, z łona swego niezależnie od wszelkich pobocznych względów, według swego sumiennego zdania, jak tego dobro stowarzyszenia wymaga.

Nawiasowo prostuje się notatkę zawartą w Nr. 26, z 15. b. m., że za ogień kominowy w kamienicy pod l. 13, przy ul. Brajerowskiej odpowiada opieszałość majstra p. Wysockiego, gdyż roboty kominiarskie w tej kamienicy nie należą do niego.

Z przemysłowego Stowarzyszenia kominiarzy we Lwowie.

I. Przełożony: *Zygmunt Leski.* II. Przełożony: *Maksymilian Jahl.*

Członek Wydziału: *Wincenty Wysocki.*

Seminarya nauczycielskie.

Wszelkie uchwały, jakie Sejm nasz dotychczas podejmywał o organizacyi seminaryów nauczycielskich, spotykały się konsekwentnie z odmową sankcyi cesarskiej.

Jeżeliby więc teraz udało się przełamać niechęć sfer decydujących w Wiedniu i uchwalić się mająca ustawa o seminaryach przez Sejm otrzymałaby nareszcie sankcyę monarszą, byłby to niewątpliwie ogromny krok naprzód zrobiony w rozszerzeniu autonomii kraju. Zakreślony ustawą tą teren ustawodawczy byłby tak ważny, że celem zdobycia go powinien Sejm użyć wszelkich starań.

Ale sam projekt ustawy przedłożony przez dra Bobrzyńskiego, pominąwszy wszystko, opiera się na takiej zasadzie, która gdyby przyjętą była jako punkt wyjścia dla reformy naszych seminaryów, nie zadowoliłaby społeczeństwa i aspiracyj nauczycielstwa do zdobywania coraz szerszych zasobów wiadomości, potrzebnych mu w krzewieniu oświaty wśród ludu i w pracy jego obywatelskiej, której Ojczyzna od nauczycieli żąda.

Dr. Bobrzyński przedstawia bowiem projekt dwóch seminaryów.

Jeden typ ma przysposabiać specyalne siły nauczycielskie dla szkół ludowych wiejskich, drugi zaś specyalnie dla szkół ludowych miejskich, i w tym celu mają plany naukowe poszczególnych seminaryów uwzględniać potrzeby bądź jednej, bądź drugiej kategoryi szkół i kłaść osobliwy nacisk na nauki przyrodnicze (dla szkół wiejskich) lub na naukę języków (szkoły miejskie) zwłaszcza zaś *naukę języka niemieckiego,* tudzież naukę rysunków.

Każdy łatwo zrozumie, że podobne rozgraniczenie naszych seminaryów i stworzenie z nich dwutypowych szkół średnich, nietylko między nauczycielstwem i stanowiskiem jego prawnem, uczyniłoby zasadniczą różnicę, ale co gorsza uniemożliwiłoby wprost młodzieży biedniejszej wiejskiej dostęp do szkoły średniej.

Różnica między wykształceniem nauczyciela ludowego wiejskiego a miejskiego, różnica między młodem pokoleniem spowodowana tak pomyślaną ustawą, przyczyniłaby się tylko do tym większego pogłębienia przepaści dziś istniejącej już między wsią i miastem, dzięki pomysłowi dra Bobrzyńskiego, który wprowadził dwa typy szkół i rozdzielił już przed laty nauczycielstwo i ludność na dwie grupy, którym wedle jego zdania więcej lub mniej dostępną być powinna krynica oświaty.

Naszem zdaniem powinien być zachowany jeden typ seminaryów — jeden teren wiedzy do zdobycia dla kandydatów na nauczycieli — jedno źródło, z którego czerpać powinni zasób wiadomości dla przyszłej pracy obywatelskiej i zawodowej.

A zasób ten powinien być jaknajobszerniejszy; ujęty jednak w ramy więcej lub mniej praktyczne.

Po za ogólnem wykształceniem jakie każde seminaryum w jednakich granicach kandydatom dawać musi — powinna być nadto zostawiona możność kształcenia się w kierunku praktycznym — przez pogłębienie wiedzy w naukach przyrodniczych, rysunkach, sadownictwie i ogrodownictwie, bądź też przez studya w językach a szczególnie w języku niemieckim.

Nauka tych przedmiotów powinna być jednak nadobowiązkowa — i każdemu kandydatowi do wyboru pozostawioną — stosownie do tego — czy pragnie być nauczycielem na wsi — czy też w mieście.

Spodziewamy się, że Sejm zechce także wysłuchać w tym względzie opinii, wyrażonej na zjeździe nauczycieli i nauczycielek wszystkich seminaryów nauczycielskich, który tego miesiąca na początku odbył się we Lwowie, a który to zjazd właśnie w tym kierunku doniosłego znaczenia uchwały powziął.

Skonfiskowany skarb.

(Do ryciny na stronie 1.)

Donosiliśmy niedawno o wielkiej kradzieży srebra, popełnionej u nafciarza Schrajera w Drohobyczu, i o tem, jak ajenci policyjni napróżno owego srebra szukali na Zamarstynowie, aż jeden ze złodziei lwowskich dał im słowo, że srebro to do Lwowa jeszcze przywiezionem nie zostało. Pilnowali zatem pasażerów kolejowych na dworcu, i rzeczywiście odebrali kuferek jakiemuś nieznajomemu, który się jednak ulotnił. W kuferku miały się znajdować narzędzia monterskie. Gdy go jednak otworzono, znaleziono cały kuferek wyładowany srebrem, pochodzącem właśnie z drohobyckiej kradzieży.

Ciekawem było to, że p. Schrejer sam się zoryentować nie umiał, ile i co skradziono, bo w kuferku znalazło się wiele więcej przedmiotów, niż poszkodowany doniósł, że mu ich skradziono. Była to więc dla niego niespodzianka, bardzo miła i niemiła zarazem.

Rycina nasza przedstawia chwilę, jak ajenci policyjni oglągają znalezione w kuferku srebrne kawałki.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek, rzym.-kat. Eleonory K., gr.-kat. Fteodora S.

W piątek, rzym.-kat. Piotra Kat. †, gr.-kat. Nykyfora M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

Dziś we czwartek po raz 1-szy „Zygfryd", drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga", R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). Inne partye wykonają pp. Gembarzewska, Marek, Malawski, Okoński, Ludwig i Jeliński. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 2-gi „Starościc ukarany", tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w 4-ech aktach, napisał A. Nowaczyński, z p. Adwentowiczem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Królowa Tatr", fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 9-ciu odsłonach, napisał A. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, na ogólne żądanie „Cyganerya", opera w 4-rech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3-ech aktach K. Zellera.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 8-my „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek po raz 1-szy (wznowienie) „Upiory", dramat w 3-ech aktach Henr. Ibsena. — Z udziałem pp. Siemaszkowej, Ordon-Sosnowskiej, Adwentowicza (Oswald), Sosnowskiego i Feldmana.

We wtorek po raz 2-gi „Zygfryd", drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga", R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). — Nowa wystawa.

Z teatru.

Dziś we czwartek usłyszymy po raz 1-szy przygotowywanego od dawna z wielką starannością i nową wystawą „Zygfryda", Ryszarda Wagnera, z gościnnym udziałem znakomitego artysty Aleksandra Bandrowskiego, który, jak wiadomo, na scenach niemieckich „Zygfrydem" budził wszędzie największy podziw i zachwyt. Ze względu, że partya „Zygfryda" jest olbrzymią i bardzo wyczerpującą artystę, opera ta nie może być częściej dawaną jak co pięć dni. Inne partye śpiewać będą pp. Gembarzewska (Brunhilda), Markówna, Malawski, Okoński, Ludwig i Jeliński.

„Królowa Tatr", ulubiony przez tak zw. „niedzielną" publiczność utwór sceniczny A. Walewskiego, danym będzie w sobotę po południu dla młodzieży szkolnej w miejsce zapowiedzianego „Przeora Paulinów", który został na później odło-

Znalezienie bomb w mieszkaniu Wittego.



żony. Obecnie artyści dramatu odbywają próby z dwóch utworów Henryka Ibsena, mianowicie z „Upiorów“ i „Nory“, z p. Siemaszkową.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.).— Nowy świetny program.

Handlarze dusz.

W przeciągu dwóch tygodni otrzymaliśmy kilkaset zamówień na 17-ty numer *Gońca Polskiego*, głównie celem skompletowania drukującej się w *Gońcu* powieści „Handlarze dusz“. Ponieważ 17-ty numer *Gońca* jest zupełnie wyczerpany, więc dla wygody tych czytelników, którzy powieść tę w całości mieć pragną, przynosimy dziś jeszcze raz na 7 stronicy ten fejleton powieści, który w Nrze 17 był zamieszczony.

Nie będzie Dumy!

Dobrze zazwyczaj poinformowana *N. fr. Presse* otrzymała wiadomość z Petersburga, że nowo wybrana Duma nie będzie wcale na posiedzenie zwołaną, a to z powodu bardzo niekorzystnego dla rządu wyniku wyborów do Dumy. Car ma się godzić na ten projekt nadwornej kamaryli. Gdyby tak było, to obawiać się należy, że rewolucya wybuchnie w Rosyi z nową siłą.

Nowy budynek „Gwiazdy“.

Z inicyatywy prezesa p. Walichiewicza, Stow. „Gwiazda“ powzięło uchwałę przystąpienia do budowy nowych budynków. Mianowicie w tylnej części realności powstać ma budynek, mieszczący salę teatralną, ubikacye dla celów „Gwiazdy“ i kilka mieszkań dla członków. Z frontu zaś realności, w miejsce dzisiejszego budynku, stanąć ma trzypiątrowy budynek z tanim mieszkaniem dla członków „Gwiazdy“. Plany już są wypracowane przez archit. p. Obmińskiego. Wydział przystępuje do budowy z kapitałem fundacyjnym im. ks. Lubomirskiej. — Uchwała wydziału wymaga potwierdzenia Walnego Zgromadzenia, które odbędzie się w niedzielę 24. lutego 1907 r. o godzinie 11-tej przed południem.

Epileptyk przed sądem.

W Tryeście odbyła się druga rozprawa przeciw Silvjuszowi Donatiemu, który 15. lipca z. r. w Mezzacorona podczas sprzeczki o spadek po ojcu, zabił własnego brata, tyrolskiego posła sejmowego, dr. Józefa Donatiego. Lekarze orzekli, że podsądny jest epileptykiem. W tym samym duchu wydał orzeczenie fakultet medyczny w Insbruku. Podczas pierwszej rozprawy prezydent zamiast odczytać to orzeczenie, przesłuchał dwóch profesorów tego uniwersytetu, dr. Ibsena i Mayera. Oświadczyli oni, że powiedzieć nie można, jakoby czyn inkryminowany był aktem patologiczno-chorobliwym. Donatiego skazano na 6 lat ciężkiego więzienia. Trybunał kasacyjny na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę, zniósł wyrok i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy, która odbyła się wczoraj. Podsądny oświadczył, że popełnił zarzucony mu czyn w stanie niepoczytalnym. Po czynie ukląkł przed bratem i prosił go o przebaczenie. Przypomina sobie, że ojciec jego powiedział pewnego razu, że jeżeli synowie jego dopuszczą się jakiejś winy, to on jedynie jest za to odpowiedzialnym, gdyż ożenił się z obłąkaną. Lekarze orzekli ponownie, że podsądny jest epileptykiem. Na skutek tego orzeczenia i zeznań świadków, którzy opowiadali, że podsądny miewał często napady epileptyczne i zdradzał obłąkanie, przysięgli zaprzeczyli główne pytanie co do zbrodni zabójstwa. Donati został uwolniony i natychmiast na wolność wypuszczony.

Koniec „Kraju“.

Tygodnik petersburski *Kraj* przestał wychodzić. Swojego czasu było to pismo bardzo pożyteczne, a zwłaszcza wtedy gdy cenzura w Warszawie ścigała ostro dzienniki polskie, a cenzura w Petersburgu była łagodniejszą i zezwalała na bronienie naszego społeczeństwa przed prześladowaniem czynowników. Wtedy *Kraj* oddawał naszemu narodowi niepospolite usługi. Zasłużył się też bardzo tem, że od początku swego istnienia bronił rozumnej politycznej tezy, iż należy przestać bawić się w uczuciowość w polityce, w fantastyczne mrzonki, w miarę w jakieś sumienie Europy i t. d., a natomiast liczyć się z realnymi faktami i pamiętać o tem, że polityka, to nauka kompromisów, a kto do kompromisu nie jest zdolny, ten do polityki brać się nie powinien.

Rozdział studentów od studentek.

W Chicago ma być utworzony osobny uniwersytet żeński, praktyczni bowiem Amerykanie przyszli do przekonania, że wiele na tem traci poziom nauki, jeżeli na uniwersytet razem obie płci uczęszczają.

Wolnomularze w Krakowie.

Głos Narodu dowiaduje się, że przy ulicy Grodzkiej w Krakowie istnieje stowarzyszenie pod nazwą „Liga braci wolnej myśli“. Odezwa tego stowarzyszenia, rozdawana przed niejakimś czasem na Uniwersytecie Jagiellońskim, głosi zasadę, że celem braci wolnej myśli jest walka ze wszystkiem tem, co... krępuje myśl ludzką, a więc dogmatami katolickimi i wszelkim porządkiem społecznym. Przyjęcie do tej „ligi“ odbywa się w sposób bardzo uroczysty, bo przez wręczenie nowo przybyłemu kielni i przez składanie ślubów o godzinie 12-tej w nocy. Członkowie dzielą się na majstrów i na czeladników. Jest to więc loża masońska, a tem niebezpieczniejsza, że operuje przeważnie wśród młodzieży, a głosząc pseudo-postępowe hasła, porywa za sobą zapalne a nieświadome następstw jednostki.

We Lwowie o loży masońskiej dotąd jakoś nie słychać, ale mamy za to klub samobójców i inne jeszcze kluby na tle erotycznem, które policya jak najprędzej wytępić powinna.

Matkobójczyni.

Ogromne wrażenie wywołało w Nowym Jorku uwięzienie Leopoldyny Wallau, jednej z najbardziej znanych pań z plutokracyi nowojorskiej. Oskarżoną ona jest o to, że otruła własną chorą matkę, wdowę po znanym milionerze i bankierze Bingem. Oskarżenie opiera się na zeznaniach dwóch dozorczyń chorych, które opowiadały, że pani Wallau przestrzegała wszystkich domowników przed tem, ażeby nie dotykali się potraw i trunków, pochodzących z pokoju chorej matki. Matka chorowała od wielu lat i przebyła niedawno operacyę raka, przyczem cierpiała tak okropnie, że błagała często lekarza, ażeby zakończył rychło marne jej życie. Twierdzą, że pani Wallau nie mogła dłużej patrzeć na to, jakie męki matka jej przechodzi i że na jej życzenie otruła ją. Pani Wallau zaprzecza temu i przypuszcza, że matka odebrała sobie życie.

Historya o wódkociągu.

Są wodociągi, więc i wódkociągi być mogą. Oto co donoszą z Londynu:

Wywołało tu wielkie wrażenie odkrycie defraudacyi celnej, która wynosi około 6 milionów dolarów. Dopuściła się tej defraudacyi pewna fabryka wódki, która dzięki temu mogła skutecznie konkurować

z innemi fabrykami. Przeprowadziła ona rury podziemne od swego budynku aż po za rogatkę, któremi wódkę spuszczała, i w ten sposób omijała opłatę cła, sprzedadając wódkę nieocloną ze składu. Władze celne zniszczyć kazały rury podziemne i skazały fabrykę oszukańczą na zapłacenie 1,625.000 koron. Tą stosunkowo bardzo małą karą, nie są jednak zadowolone fabryki, poniosły ogromne straty z powodu nieuczciwej konkurencyi i poczyniły kroki w tym celu, aby fabryka oszukańcza stanęła przed sądem karnym. Sprawa ta poruszoną zostanie w Izbie niższej.

Co Falb prorokuje?

Według znanego „proroka“ pogody, Falba, pierwsze dni marca będą śnieżne i dżdżyste; 3-go barometr się podniesie, a spadnie termometr znacznie, skutkiem tego od 4. do 9. marca silne mrozy chwycą (ładna perspektywa!) i to takie, jakich jeszcze tej zimy nie było (cieszcie się sklepikarze!) Po 9-tym marca mrozy powoli sfolgują, następnie opady śniegu i „krup“ na przemianie, 14-go burzliwo, deszcz ze śniegiem 13-go i 14-go śnieg i grad. Po 15-tym pogoda uspokaja się powoli, a do 25-go lub 26-go pogoda zmienna. Dzień krytyczny pierwszego rzędu 29-go marca. Wielkie burze na wybrzeżach, śnieżyce, wichry i silne ulewy będą od 27-go do 29. marca. W tych dniach prawdopodobne są trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Ostatnie dni marca będą burzliwe, zimne i dżdżyste (śliczne święta Wielkanocne będziemy mieli!)

Strach przed bombami.

Niedawno w Jarosławiu rozeszła się wieść, że w wozie kolejowym, naładowanym węglem, a przeznaczonym do Jarosławia w Rosyi, znaleziono dwie skrzynki dynamitu i gotowe bomby. Istotnie pod warstwą węgla odsuniętego, spoczywały skrzynki i blaszane puszki w kształcie flaszek. Naczelnik stacyi zatelegrafował o odkryciu do dyrekcyi kolei, zawiadomiono starostwo i władze bezpieczeństwa. Z zachowaniem wszelkich możliwych ostrożności, wyjęto i przeniesiono brzemienne niebezpieczeństwem wybuchu przedmioty i chemik sprowadzony, dokonał otwarcia. Po odjęciu wieka z paczek, znaleziono w nich narzędzia górnicze, a we flaszkach znajdował się tlen, flaszek takich bowiem używają górnicy do odechania w większych głębokościach kopalni. Drut telegraficzny odwołał dynamit i bomby, niezawodnie bowiem górnicy przy ładowaniu węgla, przez nieuwagę, lub robiąc sobie psikusa, wsadzili w wagon te przedmioty.

Z policyi.

P. Józefowi Bachmanowi, majstrowi piekarskiemu, ubiegłej nocy po rozbiciu kłódki, skradziono z piwnicy beczkę masła. Niewyśledzeni sprawcy kradzieży pozostawili w zamian beczki duży pilnik, którym utorowali sobie drogę do piwnicy.

Z gmachu pierwszego piętra w kamienicy pod l. 1. przy ul. Wagilewicza skradziono na szkodę p. Berty Silberfeld 2 koce w żółte paski, spodnicę popielatą i trzy czarne fartuszki.

Rzeźnik p. Feliks Kibler, wracając wczoraj wieczorem do domu ze rzeźni miejskiej, zgubił z wozu zabitego wieprza z głową. Pan Kibler zachodzi teraz w głowę, w jaki sposób mógł zgubić tak duży i wartościowy przedmiot, którym znalazca niezawodnie wyprawi sobie sutą ucztę pomimo postu... Pan Kibler jednakowoż ma nadzieję, że zguba zostanie mu zwróconą, za co ofiarować może, tytułem znaleźnego, kawał pieczeni.

Dozorca domu przy ul. Szeptyckich l. 15 c wczoraj wieczorem zastał w mieszkaniu pana Juliana Rudawskiego, urzędnika sądowego, Alojzego Stiebera, notowanego złodzieja. Stieber właśnie zaodziewał jesienne palto p. Rudawskiego i przygotował sobie węzeł rzeczy wartości przeszło 200 koron. Zapytany, co porabia i jakim prawem gospodaruje w obcem mieszkaniu, odrzekł Stieber, że go przysłał po rzeczy p. Rudawski i równocześnie usiłował uciec. Przytrzymany został przez lokatorów i na razie osadzono go w kozie.

P. Józefowi Stefańskiemu, handlarzowi jarzyn, zamieszkałemu przy ul. Weteranów skradziono wczoraj przed południem po rozbiciu zamku 8 sznurków korali, niklowy zegarek ze srebrnym łańcuszkiem i 80 koron gotówkę.

Woźnica Stefan Paluch najechał wczoraj na ulicy Zygmuntowskiej na zamiatacza ulic Wasyla Cimka i mocno go poturbował.

Gospodarka czynnowników rosyjskich, a głód w Rosyi.

Charakterystyczny fakt zdarzył się na komorze w Petersburgu. Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ zamówiło w Findlandyi kilka tysięcy puszek konserw tak zw. „owsianki“ dla chorych na szkorbut w guberniach dotkniętych głodem. Na komorze konserwy zatrzymano, przed kilkoma bowiem laty, wydany został okólnik, zabraniający wwożenia do Rosyi z Findlandyi konserw z wieprowiny wskutek epidemii, jaka chwilowo panowała w Findlandyi między nierogacizną. Zarząd komory utrzymuje, że w konserwach znajduje się trochę wieprzowiny, dodanej dla większej posilności. Wobec tego urzędnicy wstrzymali cały transport. Nie pomogły żadne wyjaśnienia, mianowicie, że w „owsiance“ niema wieprzowiny. Sprawa została oddana do rozpatrzenia departamentu, czyli, że na wynik czekać należy całe lata, a tymczasem ludzie mrą z głodu. Coś podobnego stać się może w Rosyi.

Bardzo mądrze

odpowiedział prezydent sądu studentom ruskim na ich zapowiedź strejku głodowego na wypadek, jeśli nie zostaną wypuszczeni ze śledczego więzienia.

Oto strejk głodowy — według twierdzenia prezydenta — niedoprowadzi do celu. Zresztą łatwiej się takim strejkiem grozi, ale trudniej go wykonać. Dzień, dwa dni — można wytrzymać jeszcze. Ale potem trzeba się oglądać za jakimś kęsem, choćby chleba komiśnego — jak to było na inspekcyi policyi w dniu aresztowania panów akademików.

Gołoledź we Lwowie.

Wprawdzie już tydzień mija, jak magistrat polecił komisaryatom, aby „zbadali“, gdzie są gołoledzie i gdzie grożą z dachów sople lodowe, ale dotąd ulice lwowskie przedstawiają się jak drogi w górskich wąwozach, a trotuary jak gołoledzie na szczytach alpejskich i niema dnia, aby ktoś ręki lub nogi nie złamał. Wczoraj zaś poseł sejmowy, dr. F. Fruchtman ze Stryja, idąc na posiedzenie klubu lewicy, pośliznął się na gołoledzi na ul. Sykstuskiej, upadł i zranił się niebezpiecznie w głowę. Ranę opatrzył prof. dr. Schramm i poseł Fruchtman będzie musiał czas dłuższy się leczyć i nie będzie mógł brać udziału w pracach sejmowych.

Wszystkim, którzy ponieśli kalectwa lub obrażenia z powodu gołoledzi w mieście, podajemy do wiadomości następujące rozstrzygnięcie sądu: W wiedeńskim sądzie cywilnym zapadł wyrok w ważnej, zasadniczej kwestyi, czy zarząd gminy, a więc magistrat, ma obowiązek w zimie, w czasie gołoledzi posypywać piaskiem chodniki i place miejskie. W lutym b. r. żona woźnego bankowego, Anna Mayer, przechodząc przez targowicę owocową, upadła skutkiem tego, że lód nie był posypany piaskiem i złamała nogę. Przyszedłszy do zdrowia, wytoczyła gminie miasta Wiednia proces o 4.000 koron za ból. Sąd pierwszej instancyi przyznał jej 2.000 koron. Pełnomocnik gminy wniósł rekurs do wyższego sądu, który w zasadzie uznał odpowiedzialność gminy za ten wypadek, a tylko zniżył na 1.200 koron sumę odszkodowania, jaką gmina ma zapłacić skarżącej.

Złota młodzież w Krakowie.

Piszą z Krakowa:

Dzisiejszej nocy, w sali balowej p. Deutschera na Stradomiu, odbywała się uroczystość weselna p. Kl. z panną R., izraelitów, zamieszkałych w Krakowie. Koło godziny 2 po północy, gdy uczestnicy wesela bawili się w najlepsze, na salę wtargnęło czterech nieznanych młodych mężczyzn, którzy gwałtem chcieli wziąć udział w zabawie i zaczęli angażować do tańca tancerki, w sposób tak natarczywy i grubijański, że oburzeni najścłem prywatnej zabawy, weselnicy pospieszyli tłmnie, by wyprowadzić za drzwi nieproszonych gości. Ale goście wyprosić się nie dali, powstała więc sprzeczka, potem bójka, w ciągu której panna młoda zemdlała, a w powietrzu zaczęły latać stołki i szklanki.

A chociaż napastników było czterech, a weselników przeszło dwudziestu, awanturników wypędzić nie zdołano, posłano więc po policyanta. Lecz policyant Dereń nietylko nie mógł uspokoić awanturników, ale sam przytem został mocno pobity. Przybyła więc wzmocniona siła zbrojna i tej dało się ująć napastników i odprowadzić ich do biura policyjnego, dokąd udali się też weselnicy w charakterze świadków. Awanturnicy, którymi okazali się „złoci młodzieńcy“ Zygm. Z., podający się za artystę malarza, oraz Wincenty B., przedstawiający się jako „literat“, wszyscy rodem z Królestwa Polskiego, nawet w biurach policyjnych wszczęli groźną awanturę, to też po przesłuchaniu zostali uwięzieni, a dzisiaj odstawieni zostaną do sądu karnego, gdzie staną pod zarzutem gwałtu publicznego, uszkodzenia cudzej własności, porwania się na policyanta itp.

Prawdopodobnie do tego szalonego kroku skłoniło tych młodych ludzi pijaństwo, nie tłumaczy to jednak ich dzikiego postępku, którego sprawcy odpowiednią i słuszną karę poniosą powinni.

Przedstawienie dla obłąkanych.

Wiedeński komik Ulmann urządził w tych dniach przedstawienie w zakładzie obłąkanych w Gugging. Audytoryum składało się przeważnie z kobiet chorych umysłowo, przed którem Ulmann grał rolę głupiego Augusta. Wielkie zainteresowanie było tych nieszczęśliwych ludzi, darzyli hucznymi oklaskami aktora, którego sytuacya nie bardzo była miła, błaznować wobec tylu niepewnych ludzi.

Znalezienie bomb w mieszkaniu Wittego.

Donosiliśmy niedawno o znalezieniu bomby w pomieszkaniu b. prezesa ministrów Wittego. Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy w piecu znaleziono bombę, a służba ogarnięta panicznym strachem zgromadziła się w pokoju, w którym stoi ów piec podminowany.

TELEGRAMY.

Śnieżyce i burze.

Berlin. Z wielu miejscowości środkowych, północno-zachodnich, zachodnich i południowych Niemiec donoszą o śnieżycach i burzach, które panowały onegdaj i wczoraj, wyrządzając znaczne szkody. Komunikacya telegraficzna i telefoniczna oraz kolejowa doznała w wielu miejscowościach przerwy. Wiele rzek gwałtownie wezbrało.

Paryż. Z wielu okolic donoszą o burzach nadzwyczaj gwałtownych. Kilka osób utraciło życie. Szkody bardzo znaczne.

Zamach.

Sebastopol. W śródmieściu rzucono wczoraj bombę na pomocnika komisarza policyi. Pomocnik jest śmiertelnie ranny. Wybuch ranił kilku przechodni. Sprawca umknął.

Katastrofy na morzu.

Madryt. Francuzki krążownik „Jean Bart“ rozbił się koło pobrzeża atlantyckiego. Załogę uratowano. Krążownik poszedł na dno.

Londyn. Z wielu miejscowości nadbrzeżnych donoszą o drobniejszych katastrofach okrętowych wskutek orkanu. Kilka osób zginęło.

ST. POŻAROWSKI. 17

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Czy to wy? Basztoń? — zapytał, chwytając go za poczernione od węgli ubranie.

Olbrzym wzdrygnął się i przystanął. W tej chwili nadbiegł i Cezary.

— Człowieku — zawołał przyjaźnie — przed waszym domem czekają na was żandarmi. Dano znać do Krakowa, żeście z Wiśnicza uciekli. Nie chodźcie do żony, bo ona dziś przeniosła się do Krakowa, a w szopie pod waszem mieszkaniem czeka na was aż sześciu żandarmów.

Basztoń słuchał Cezarego z oczami najzupełniej bezmyślnemi. Chwilę się wahał, a potem nie dając żadnej odpowiedzi, począł iść dalej w stronę swego mieszkania.

Cezary i Kostek pochwycili go za ręce i starali się zatrzymać.

— Basztoń, tam są żandarmi! — perswadowali mu łagodnie, bo wiedzieli, że olbrzym jest w jakimś nienormalnym stanie.

— Puszczać! — krzyknął na nich i wyrwawszy się im, jeszcze prędszym krokiem ku swemu domowi iść począł.

Kostek, niezrażony jego gburowatością, znów mu się do rękawa przyczepił.

— Ależ złapią was, zakują i do Wiśnicza odstawią! — tłumaczył mu przyciszonym głosem, bo domy były już blizko.

— Niech spróbują! — rzekł olbrzym i odtrąciwszy od siebie chłopca, skierował się ku domostwu, gdzie niegdyś mieszkał ze żoną i z córką.

Cezary podbiegł do Kostka i przytrzymał go, bo chłopiec wydobył właśnie z kieszeni wielki składany nóż z widocznym zamiarem bronienia Basztonia przed żandarmami.

— Ani mi się waż, szaleńcze! — syknął na niego. — Tu skryj się i nawet mi pary z ust nie puszczaj!

Przy tych słowach porwał Kostka za kark i tuż pod płotem przygniótł go do ziemi.

Kostek, ulegając nie tyle fizycznej sile, co moralnej nad sobą wyższości starca, schylił się pod płot i szczękając z wściekłości zębami, spoglądał na podwórko.

Basztoń, bez zachowywania jakichkolwiek środków ostrożności, podszedł do wchodowych drzwi domu, a znalazłszy je zamknięte, zbliżył się do okna swej izby i głośno do niego zapukał wołając:

— Kasiu! otwórz, to ja, twój mąż!

Potem, chcąc zaglądnąć do wnętrza ciemnej izby, przycisnął twarz do szyby i z obu stron przysłonił skronie rękami.

Z tej chwili skorzystali żandarmi i wybiegłszy po cicho ze szopy dopadli go z tyłu niepostrzeżenie. W ich rękach brzęczały łańcuchy, a z ruchów można było wnosić, że działają z umówionem z góry planem i że role między siebie dokładnie rozdzielili.

Dwóch żandarmów zawiesiło mu się z tyłu u szyi, dwóch innych ujęło każdy za jedną rękę, a pozostali dwaj zarzucili mu łańcuszki; jeden starał się okręcić mu ręce, drugi szybko i zręcznie omotał mu łańcuszkiem nogi.

To ostatnie zgubiło olbrzyma. Tych żandarmów, którzy mu się rąk uczepili, odrzucił od siebie jak dwa korki, a z uwieszonymi mu z tyłu u szyi odwrócił się i przygniótł ich plecami do okna z taką siłą, że krzyż w okiennej oprawie połamał się i szyby z brzękiem wyleciały na ziemię. Potem oderwawszy sobie od szyi ich ręce, chciał uciekać, ale zaledwie jeden krok zrobił, upadł jak długi na ziemię, mając nogi łańcuchem opłątane. Przygniótł wprawdzie sobą jednego z żandarmów tak, że ten przeraźliwie wrzasnął, ale pozostali zwalili się na niego z takim naporem, obejmując go rękoma jak obręczami i okręcając ciągle łańcuchem, że walka cała i szamotanie się trwały nie długo. Olbrzym był już poprzednio wycieńczony ucieczką, napad był niespodziewany, a dwanaście silnych rąk i stalowe łańcuszki dokonały reszty.

Scena ta rozegrała się bez żadnego krzyku, bez przekleństw i bez nawoływania się. Olbrzym dyszał tylko i sapał ciężko. Dopiero gdy skrępowany ze wszystkich stron leżał na ziemi bez ruchu poczęli żandarmi mu dogadywać i głośno urągać.

— Widzisz, bratku, jak cię to można dostać, choć taki Filistyn z ciebie!

— Poczkaj, teraz cię lepiej będą w Wiśniczu pilnować.

— Parę tygodni w ciemnicy o chlebie i wodzie za tę ucieczkę, a zaraz ci sił ubędzie, abyś tak nie brykał.

Basztoń leżał bez ruchu, a jego dziko błyszczące oczy aż z pod płotu było widać. Żandarmi uklękli teraz koło niego i łańcuchy, bezładnie na nim okręcone, poczęli spinać systematycznie, a tak silnie, że z piersi olbrzyma raz po raz cichy jęk się wydobywał.

— Chodźmy, — szepnął Cezary do Kostka. — Niechciał idyota słuchać dobrej rady, to ma teraz!

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych..

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Kto ma do zbycia tygodnik ilustrowany z lat dziewięćdziesiętych, niech się zgłosi do redakcyi „Gońca Polskiego“.

Poszukuję pożyczki 3.000 złr. Jako ubezpieczenie procenta brutto w Tustanowicach. Zgłoszenia biuro dzienników Buchstaba „pod 10%“ 202

Lokal frontowy zaraz do wynajęcia. — Zgłoszenia Acht ul. Strzelecka 6. 215

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest ze Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P.P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Codziennie świeżą bryndzę wysyła franko do każdej stacyi pocztowej dom handlowy Sanel Acht i Syn Lwów, ul. Strzelecka 6. Beczułka 5 Kg. za pobraniem kor. 6. 214

Pokój duży z balkonem, doskonałem oświetleniem, mogący służyć na pracownię malarską, dla stowarzyszeń, biur, lub prywatny z osobnym wejściem do wynajęcia od 1. lub 15. marca. Zielona 22 I. piętro. 213

Potrzebni: maszynista kowal, palacze, gumienni, leśni, kowale, stolarze fabryczni, służący dworski, ekonomi. Osobiste zgłoszenia. Ajencya, Ormiańska 30 Lwów. 217

Poleca się **MAGAZYN MÓD T. SPECHTOWEJ** ulica Fredry 3.

ZĘBY i SZCZĘKI wykonuje po cenach umiarkowanych ZAKŁAD 125 dentystyczno-techniczny Franciszka Glasgalla Lwów Kazimierzowska 35 Ulgi w spłatach.

KAWIARNIA KONCERT Lokal całą noc otwarty. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny **CABARET**

142



Podróż trwa 7 dni.

Do Ameryki i Kanady przewozi na **Rotterdam** słynna na cały świat Linia Holland-Ameryka. Zastępstwo na Galicyi we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA **PUDER ANTISEPTYCZNY** przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA **MYDŁO HYGIENICZNE** jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ◉ Fabryka: Łyczaków l. 118.
Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych
Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

„JUTRZENKA POLSKA”

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski“ czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, ● Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.
Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.
WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobnne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

TABLICE Z METALU LANE, MOSIĘŻNE i MARMUROWE RYTE, NA BLASZE LUB SZKLE MALOWANE ORAZ TABLICE EMALIOWANE i t. p. DLA P.P. LEKARZY, ADWOKATÓW, BIUR i t. p. TABLICZKI NA DRZWI DLA MIESZKAŃ PRYWATNYCH, TABLICE NAGROBKOWE, NUMERA NA DOMY i t. d. WYKONUJE PO NAJNIŻSZYCH CENACH ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, MALARSTWA SZYLDÓW, i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH oraz PLOMB OŁOWIANYCH.
HENRYKA SZAPIRY
LWÓW, UL. KOPERNIKA L: 3.

D. Perlmutter zegarmistrz Lwów, Batorego 14

sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Agentów zdolnych i uczciwych potrzeba do przyjmowania zamówień na bardzo pokupne artykuły. Zgłoszenia z podaniem dotychczasowego zatrudnienia, nadsyłać: „Znaczny dochód 20“ poste restante Lwów, główna poczta. (Okazicielowi kwitu inseratowego.)212

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

STAMPILIE KAUCZUKOWE i METALOWE MARKI PIECZĄTKOWE, NUMERATORY, STAMPILIE DATOWE i KLESZCZE do PLOMB DRUKARNIE KAUCZUKOWE i FARBY DO STAMPILIJ ORAZ GRAWURY NA RÓŻNYCH METALACH WYKONUJE NAJTANIEJ
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO RYTOWNICZY H. SZAPIRY LWÓW, UL. KOPERNIKA L: 3.

Julius Weiss konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład: Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek, Brama Androllego.

Pięć losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy Schütz i Chajes Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.